

Od redakcji

Zastanawiam się czasem, jak by to było, gdybyśmy mogli zajrzeć za zasłonę czasu i zobaczyć naszych przodków takimi, jakimi byli w młodości czy też w sile wieku. Jacy byli ci, o których nic nie wiemy albo ci, których nawet imiona zatarły się w pamięci? Żałuję, że nie zanotowałam wszystkich tych opowieści o dawnych czasach, które słyszałam w dzieciństwie. Czy Wy też macie takie odczucia? Jeśli tak, to zapraszam do zapoznania się z bieżącym numerem „Awazymyz”, bo tym razem nie dzień dzisiejszy jest jego tematem przewodnim, ale umykający nam dzień przedwczorajszy...

Dzięki opowieści pani Zosi Dubińskiej, przechowanej przez Emilię i Emanuela Łopattów, możemy usłyszeć odpowiedzi na niezadane pytania i spotkać XIX-wiecznych przedstawicieli majątnych, wykształconych rodzin Szpakowskich, Kobeckich i Łopattów. Dla mnie to spotkanie jest szczególnie cenne, bo dowiedziałam się czegoś więcej o wuju mojego dziadka, gen. Rafale Abkowiczu i jego córce. Jak przez mgłę pamiętam opowieści dziadka o nim, bo to właśnie Wuj Generał wytyczył ścieżki edukacji młodego Rafała, wskazując mu możliwości kariery wojskowej i idącego za nią awansu społecznego. Ścieżkę kariery młodego oficera przerwała I wojna światowa, a dalsze kroki młodego człowieka skierowały się w inną stronę. Czy dowiem się kiedyś, jaką rolę w podjęciu służby kapłańskiej i pedagogicznej – nauczyciela języka i religii karaimskiej – odegrał trocki hazzan Zachariasz Mickiewicz, o którym pisze Sania – Aleksandra Szpakowska? Wiem jednak na pewno, że ich drogi się przecięły, a w nieznannej mi wcześniej, przytoczonej w artykule Sani anegdocie rozpoznaję charakter Dziadka Rafała.

Elżbieta Bezekowicz wspominając Józefa Grygulewicza snuje opowieść o młodym chłopcu, którego kształtowały inne siły i inne czasy, a początki jego drogi związane były z Trokami, choć także u jej kresu o Trokach nie zapomniał i do nich powracał. Słowem komentarza opatrzył tę impresję zaprzyjaźniony historyk, pan Mariusz Pawelec.

Szczególne miejsce na łamach naszego czasopisma zawsze zajmują „żałobne karty”, wspomnienia o tych, którzy odeszli. Czasem jest to bardzo świeże pożegnanie, takie jak opowieść o wujku Marku Juchniewicz, którą snuje jego rodzeństwo niedługo po jego odejściu w grudniu 2008. Innym razem słowa muszą dojrzeć w tych, którzy pozostali – dlatego dopiero dziś publikujemy pożegnalne opowieści o Eliaszu Szpakowskim, zmarłym w Kanadzie w 2001 roku i o Bogusiu Firkowiczu, którego pożegnaliśmy w Warszawie w 2005 roku.

Jedynym materiałem dotyczącym dnia dzisiejszego jest zawierające wywiad z poetą sprawozdanie z wieczoru poezji Jurija Surowa, który miał miejsce w Charkowie 15 marca tego roku. Bo przecież niezależnie od wspomnień i pożegnań nasze życie toczy się w gminach wartko. I radują nas zawsze wieści z innych karaimskich siedlisk.

Co nas nurtowało podczas minionych miesięcy? Jakie były nasze działania? W dalszym ciągu po muzeach polskich podróżowała wystawa „Karaimi na Litwie”. Zagościła w styczniu w Brodnicy, zatrzymała się na dłużej w Białymstoku, by

na początku czerwca ostatecznie powrócić do Trok. Intensywnie przygotowywał się zespół ‘Dostlar’ do planowanych występów i wyjazdów, a z „przecieków” wiemy, że opracowują nowe tańce i przedstawienie na motywach obyczajów związanych z *kieleszmiak* – karaimskimi zaręczynami. Kiedy i gdzie odbędzie się premiera, na razie nie wiadomo... Trwają prace nad przygotowaniem do druku dziennika z lat wojny autorstwa Szymona Pileckiego, który ma zostać wydany w tym roku z dotacji MSWiA. Praca jest żmudna, gdyż wymaga oprócz przepisania rękopisu, także rozpoznania występujących w nim postaci i opatrzenia stosownymi przypisami. Na kartach dziennika pojawiają się nasi nastoletni rodzice, dziadkowie i ich przyjaciele w czasach, gdy fantazja szumiała w głowach, choć czasy były niełatwe, a tocząca się wojna i zmieniający się okupanci silnie wpływali na życie młodych ludzi. Mam nadzieję, że nie tylko ci, którzy pamiętają tamte czasy, z zainteresowaniem sięgną po tę lekturę.

Za redakcję „Awazymyz”
Mariola Abkowicz

Wielką stratą dla społeczności karaimskiej na Litwie i w Polsce, było odejście w dniu 11.03.2009 r.

Hazzana Józefa Firkowicza,
Przewodniczącego Zarządu

Religijnej Wspólnoty Karaimów Litewskich,
który po długiej

chorobie zmarł w wieku 84 lat.

Wraz z Jego odejściem skończyła się pewna epoka.

Łączymy się w żalu z bliskimi zmarłego i całą bratnią społecznością.

*Tynczłych toprahyna,
jarych sahyncz dżanyyna Anyn!*

Karaimi w Polsce

W numerze

Od redakcji.....	2
Dubińska Z., Zachowane w pamięci.....	3
Szpakowska A., Hazzan Zachariasz Mickiewicz.....	9
Dziuba A., Chworost L., Wtulę się w Ukrainę moją karaimską duszą.....	12
Bezekowicz E., O Grygulewiczu inaczej.....	14
Pawelec M., Na marginesie.....	16
Szpakowski R., Rodzinne wspomnienia.....	17
Babadżan A., Kilka słów o Bogusiu Firkowiczu.....	20
Abkowicz Z., Juchniewicz S., Szpakowska A., Marek Juchniewicz, nasz brat.....	22
Kalendarium.....	23

*Na I okładce: hazzan Zachariasz Mickiewicz.
Fotografie wewnątrz numeru i na IV okładce:
archiwa autorów tekstów.*

Rok temu w lutym pożegnaliśmy seniorkę polskich turkologów i karaimoznawców, nieodżałowanej pamięci Zofię Dubińską (1915-2008), osobę będącą skarbnicą naszej trocko-wileńskiej tradycji, niewyczerpanym źródłem życzliwych wspomnień ozdobionych czasem nutką ironii czy rzewności, a przede wszystkim umiłowaniem ziemi rodzinnej i poprzedzających nas pokoleń rodzin karaimskich, które odeszły do historii, nierzadko ją tworząc. Dbała Pani Zosia o to, by młodzi nie zapominali czasem w nawale bieżących spraw o swoich poprzednikach. Potrafiła gawędzić o sprawach i ludziach. Wspominając ją z rozczeniem, po ćwierć wieku podaję do druku jej opowieści. Poniższe wspomnienia zostały przekazane mojej córce Ani, a potem otrzymaliśmy list datowany: Pruszków, 14 VI 1985 r., w którym dosyłając pierwszą stronę, sama Autorka mówi tak:

„Są to moje luźne wspomnienia przeszłości, z beztrzęsionej młodości, ... to żadne opracowanie ‘na atlasowym

papierze i złotymi literami’, ale luźne ‘obrazki’, których lata nie starły, i które tkwią w sercu i w myślach. Ponieważ, jak mnie się wydaje, Maniuś sięga do ‘korzeni’, więc przekazuję Wam, jak jego najbliżsi zapisali się w pamięci społeczeństwa, naturalnie nie wyczerpałam tematu, zresztą może Maniuś to wszystko zna.”

Mój mąż, Emanuel Włodzimierz Łopatto, Maniusem zwany od urodzenia – imiona te otrzymał po Emanuelu Kobeckim, bracie swego dziadka po kądzieli i Włodzimierzu Maszkiewicz, mężu ciotki Eugenii, obaj zmarli w 1927 roku – tylko niektóre z tych opowieści znał i bardzo sobie cenił spotkania z Panią Zosią. Staraliśmy się w czasie naszych pobytów w Warszawie odwiedzić ją w Konstancinie i każde spotkanie wzbogacało naszą wiedzę o czasach i ludziach.

Maria-Emilia Zajączkowska-Łopatto
Cannes, Warszawa

Zachowane w pamięci

Utkwiło mi coś niecoś ze wspomnień rodziców i otoczenia. Mówiło się o „Rejentowej”¹ Szpakowskiej – rejenta² widocznie pamięć ich nie obejmowała (to byli pradziadkowie Maniusia). Dzieci ich nazywano „Rejentówna” i „Rejenciuki”. „Rejentówna” Dorota³ zaręczyła się z Aleksandrem Kobeckim⁴ (dziadkiem Maniusia), mieszkającym i pracującym w głębi Rosji. Narzeczeństwo w owe czasy trwało i kilka lat, należało bowiem przygotować wyprawę itp. Dorota zachorowała i miała operację. Gdy narzeczonemu przyjechał w odwiedzin, mama „Rejentowa” lojalnie wyznała, że po zabiegu została blizna na szyi, szpecąca pannę. Spytała, czy to go nie razi, deklarując, że jest gotowa zwrócić mu dane słowo. Zakochany młodzieniec odpowiedział, że po tylu



Rejent Izaak Szpakowski, 1865 r.

cierpieniach i z bliźną narzeczona stała się mu jeszcze bardziej kochaną i bliską. Tak się dawniej kochało i postępowało!

Rejenciuk Aleksander Szpakowski⁵, właściciel trafiki chyba największej w owym czasie w Wilnie, ożenił się z Gulusz – Olgą Jakowlewną Szyszmanówną⁶, ciotką naszych Szyszmanów⁷. Działo się to w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia. W sklepie Aleksandra pracował mój Stryj Józef Dubiński (według p. Olgi Stryj dał swemu synowi⁸ imię Aleksander ku czci swego dawnego pryncypała). Na kilka dni przed ślubem Aleksander Szpakowski wyjechał do Trok – wówczas w Wilnie nie było jeszcze *kiensa* – i polecił memu Stryjowi przywieźć ślubne ubranie,



Rejentowa Maria Szpakowska z córką Marią Dorotą Kobecką w Warszawie

¹Maria Szpakowska, córka Abrahama Pileckiego.

²Izaak Szpakowski (1828–1884), syn Ezechiela.

³Maria Dorota Kobecka (1883–1945).

⁴Gabriel Aleksander Kobecki (1858–1939), s. Osipa Kobeckiego, asesora kolegialnego.

⁵Eliel Aleksander Szpakowski (zm. 1919), syn Izaaka.

⁶Olga Gulusz Szpakowska (1876–1935), c. Jakuba Szyszmana.

⁷Mieszkający w Warszawie Tamara z Szyszmanów Szpakowska i Michał Szyszman.

⁸Aleksander Dubiński (1924-2002), turkolog.

które krawiec wykańczał. Mój Stryj, młody, niedoświadczony i niezorientowany, pierwsze lepsze ubranie z szafy zapakował i przywiózł dosłownie w ostatniej chwili, kiedy tradycyjnie, jak na owe czasy przystało, marszałek i drużba przystąpili do ubierania panna młodego. To ci heca! Szczęście, że nie dotyczyło to ślubnej sukni panny młodej.

Pracował też w trafice Aleksandra Józef Kozyrowicz⁹. Po śmierci Aleksandra, w czasie pierwszej wojny i jeszcze przez kilka lat po wojnie, Kozyrowicz prowadził ten sklep. Mówiono, że w trafice Aleksandra zaopatrywał się w tytoniowe wyroby Antoni Smetona, prezydent międzywojennej Litwy, który przed pierwszą wojną mieszkał w Wilnie i pracował w którymś z banków, a z pochodzącym z Poniewieża Kozyrowiczem rozmawiał po litewsku.



Zinaida Szpakowska c. Michała, żona Eliasza Łopatto z dziećmi: Włodzimierzem, Ludmiłą i Michałem.

Rejenciuk Michał¹⁰ miał córki – „Michaśkówny”. Zina¹¹ wyszła za mąż za Eliasza Łopatto¹² (z innych niż Maniuś Łopattów) – to rodzice Wołodi, Miszy i Lusi. Tatiana¹³ poślubiła Eliasza Kobeckiego, mieli dwoje dzieci. Córka Luba¹⁴ w wieku naszej Nadzi¹⁵, kilka lat po pierwszej wojnie wyjechała do Paryża, do swego wuja Arkadiusza Szpakowskiego¹⁶ i osiadła za granicą. Przed kilku laty zmarła w Los Angeles. Syn Michał¹⁷, „Misza”, ożenił się z Lusią Szyszmanówną¹⁸ stryjeczną siostrą naszych Szyszmanów. Miesz-

kają w Warszawie, wprawdzie przed kilku laty rozstali się, on założył drugą rodzinę, ale pozostają nadal w wielkiej przyjaźni. Ich najstarsza córka, Żenia, jest cenionym chirurgiem.

Wspomniany Arkadiusz Szpakowski wyemigrował do Paryża po rewolucji. Przed drugą wojną przyjechał do Wilna; zamieszkał u starszych, zamożnych, bezdzietnych właścicieli kamienicy znajdującej się przy ulicy Sierakowskiego na odcinku pomiędzy Podgórną i Jasińskiego. W czasie okupacji, Żydówki, siostry rodzinne, zostawiły na przechowanie u tych ludzi swoje kosztowności. Gdy przyszły, by coś z tego wziąć, kamienicznik wyparł się znajomości i zaczął je brutalnie wyprzedzać. Arkadiusz wszystko słyszał w swoim pokoju, wyszedł do przedpokoju i stanął w obronie kobiet jako naoczny świadek kontaktów kamienicznika z nimi. Kamienicznik zaczął się odgrażać, siostry uciekły, w nocy Arkadiusza aresztowano i słuch po nim zaginął. Powiedział nam o tym nasz znajomy, Marian, który w tej kamienicy lub w sąsiedniej prowadził jednodaniową gar kuchnię – właściwie to był zakamuflowany punkt kontaktowy AK. Marian nie był w stanie przemilczeć podłości kamienicznika, między innymi sprawy Arkadiusza. W rezultacie Mariana zakatowało Gestapo. Żałowała go szczególnie „jednodaniowa” biedota, która za grosze, czasem i na bezterminowy kredyt, otrzymywała miskę gorącej stawy niekiedy z kawałkiem chleba. Jadal tam i Karaimi. Żydówki przetrwały okupację, a kamienicznik z żoną uciekli z Niemcami.

Wiera¹⁹, córka drugiego „Rejenciuka”, Alfonsa, wyszła za mąż za Awenira Kobeckiego²⁰, urzędnika. Wiera prawnik z wykształcenia na życzenie męża nie pracowała, zajęła się wychowaniem trójki dzieci: Lusi, Jurka i Julusia. Druga córka, Anna²¹, żona Jakuba Poziemskiego²², była dentystką. Mieszkali w Trokach, dzieci nie mieli.

Gdy Lusia²³, córka Wiery i Awenira, a żona Józka Jutkiewicza²⁴ (jego matka Zuzanna, rodzona siostra Kamili Zajączkowskiej, babci Milusi) urodziła syna²⁵, ciocia Marynia²⁶ podarowała noworodkowi sztucce z inicjałami AK (Aleksander Kobecki). Niestety, pozostał tylko jeden widelec, gdyż cały dobytek Jutkiewiczów strawił ogromny pożar, który miał miejsce w Trokach ok. 1946 r. Wiem to od Waluni z Jutkiewiczów Kobeckiej, córki Lusi.

⁹ Józef Kozyrowicz (1875–1943), s. Marka.

¹⁰ Michał Samuel Szpakowski (1845–1887), s. Izaaka, zm. w Pskowie. Pskowski kupiec II gildii.

¹¹ Zinaida Łopatto (1877–1942), c. Michała Szpakowskiego.

¹² Eliasza Łopatto (1874–1934), s. Aarona.

¹³ Tatiana Kobecka (1879–1957), c. Michała Szpakowskiego.

¹⁴ Lubow Kobecka (1908–l. 80 XX w.).

¹⁵ Nadzieja Jutkiewicz (1906–1990), c. Józefa Dubińskiego.

¹⁶ Arkadiusz Szpakowski (1883–l. 40 XX w.).

¹⁷ Michał Kobecki (1905–??).

¹⁸ Anna Kobecka (1904–1993), c. Józefa Szyszmana, primo voto Rojecka.

¹⁹ Wiera Kobecka (1885–1975), c. Alfonsa Szpakowskiego.

²⁰ Awenir Kobecki (1883–1940), s. Juliana.

²¹ Anna Poziemska (1877–1954), c. Alfonsa Szpakowskiego.

²² Jakub Poziemski (1874–1947), s. Marka.

²³ Olga Jutkiewicz (1918–1994), c. Awenira Kobeckiego.

²⁴ Józef Jutkiewicz (1910–1987), s. Efima.

²⁵ Aleksander Jutkiewicz (1945–2005), s. Józefa Jutkiewicza.

²⁶ Maria Juchniewicz (1897–1979), c. Gabriela Aleksandra Kobeckiego.

Przed kilku laty złodziej cmentarny z Wilna zdjął wspaniały pomnik Rejentostwa Szpakowskich, chlubę naszego cmentarza w Trokach. Za bramą cmentarną zatrzymała go milicja. Pomnik zatrzymano, złodzieja aresztowano i wystawiono na widok publiczny w otwartym oknie na posterunku milicji, a obok na dworze postawiono pomnik. Można było przyjrzeć się i nadzieić do woli. Złodziej miał wariackie papiery. Sąd zasądził ustawienie pomnika z powrotem na miejsce na koszt złodzieja. Ale nikt nie był w stanie wyegzekwować wyroku. Miał się tym zająć Gieniusz Pilecki²⁷, mąż Nadiuszki²⁸, ale biedny zachorował i umarł, następnie podjął się tego Jurek Kobecki²⁹, syn Wiery Alfonsówny, ale i on niestety choruje i nie wiadomo, czy ten pomnik jeszcze w ogóle istnieje, może już dawno gdzieś wyparował.

Manusia dziadek, Aleksander Kobecki miał dwóch braci. Józef³⁰, po wojnie mieszkał w Trokach jako samotny emeryt. Przed laty Józef był zaręczony z „Doktorówną”, Zofią Kapłanowską³¹, panną niezwyklej urody. Szykowa- no już bogatą wyprawę. Ale pewnego pięknego dnia Zofia poznała też Kobeckiego, ale z innych Kobeckich, literata, poetę, pisarza, dziennikarza, socjalistę – jednym słowem: „dużo nic”. Zakochała się i telegraficznie, bez wiedzy matki, zerwała zaręczyny z Józefem. Matka na wieść o tym zemdląła, ale musiała zgodzić się na to małżeństwo. Jak fama głosiła, Kobecki³² był „haniebnie wyszczekany”. Życie im nie ułożyło się z winy tego nieodpowiedzialnego lekkoducha i cynika i Zofia z dwojgiem dzieci wróciła do matki.



Zofia Kobecka z córeczką Ziną w Wilnie, 1912 r.

Drugi brat, Emanuel³³ ożenił się z Beata³⁴, siostrą Emila Kobeckiego³⁵. Dzieci nie mieli. Emanuel cieszył się ogromnym szacunkiem. Gdy mu polskie władze zaproponowały stanowisko prezesa³⁶, jako Karaim nie chciał zajmować tak wyeksponowanego urzędu, przyjął wiceprezesostwo. Zawsze nam młodym stawiano go jako przykład honoru i skromności. Było to już w Polsce odrodzonej.



Emil Kobecki w St. Petersburgu

Kuzyn i szwagier Emanuela, Emil Kobecki w czasie studiów uniwersyteckich w Petersburgu był prezesem Koła Polaków studentów prawa. Zawsze go znaleźć można było w klubie Koła, mieszczącym się przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, nawet dla swoich najbliższych był prawie nieuchwytny w domu.

Rodzony brat Emila³⁸ (imienia jego nie pamiętam) był profesorem w Akademii Górniczej w Kijowie. Bardzo szanowany i poważany przez studentów Polaków, w wypadku, gdy na seminarium miał większość Polaków, zajęcia prowadził po polsku. W pewnym okresie gospodarstwo prowadziła mu Karaimka, Anna Józefowiczówna³⁷, kuzynka i przyjaciółka mojej mamy. Gdy rodzice³⁹ zamieszkali w Kijowie, na święta zapraszali Annę do siebie. Pan Kobecki, profesor, człowiek starszy, z wieku i urzędu, bywał zapraszany, wręcz rozchwytywany przez najprzedniejsze domy krymskich Karaimów, nikt z trockich w Kijo-



Józef Romuald Kobecki, profesor Instytutu Górniczego w Kijowie.

²⁷ Eugeniusz Pilecki (1920–1982), s. Ananiasza.

²⁸ Nadzieja Oksana Pilecka, c. Konstantego Łopatto.

²⁹ Jerzy Kobecki (1921–1987), s. Awenira.

³⁰ Józef Kobecki (1872–1932), s. Osipa (Józefa).

³¹ Zofia Kobecka (1887–1956), c. Romualda Kapłanowskiego.

³² Józef Kobecki (1876–1954), s. Ananiasza i Zofii.

³³ Emanuel Kobecki (1863–1927), s. Osipa (Józefa); Bł. p. Emanuel Kobecki: (1863–1927). Myśl Karaimska 1928, T. 1, z. 4-5, s. 10-12.

³⁴ Beata Kobecka (1863–1941), c. Romualda.

³⁵ Emil Kobecki (1868–1943), s. Romualda, naczelnik III Wydziału II Departamentu Najwyższej Izby Kontroli Państwowej, zastępca dyrektora tegoż departamentu.

³⁶ Wileńskiej Okręgowej Izby Kontroli.

³⁷ Anna Rojecka (1884–1968), c. Józefa Józefowicza.

³⁸ Józef Romuald Kobecki, s. Romualda

³⁹ Jozesz Dubiński (1879–1946), s. Szymona i Kamila (1879–1958), c. Józefa Ananiasza Dubińskiego.

wie nie dorównywał im ani majątkiem, ani znaczeniem. Kiedyś wpada Anna przejęta i zdenerwowana, mama nie wie, jak to rozumieć, pracodawca Anny miał bowiem różne humory. Okazało się, że powiedział jej tak: „A któż to jest ten Dubiński, co ciebie zaprasza na święta, a mnie nie może zaprosić?”. Powiało mu widocznie tym trockim duchem. Tata mój zdobył się na odwagę i na najbliższe święto wielkanocne zaprosił pana Kobeckiego. Nie odmówił i niejedno święto spędził w domu moich rodziców. Mnie wtedy jeszcze na świecie nie było.

Kilka miesięcy po wybuchu I wojny przychodzi pan Kobecki i bardzo grzecznie prosi tatę, by zezwolił swojej czcigodnej małżonce (takie to były zwyczaje w owych czasach) zrobić u niego kołduny. Bracia Kobeccy, rodzeni i stryjeczni, zaplanowali spotkanie rodzinne w Kijowie, zlot rodzinno-męski z całej Rosji, i brat postanowił podjąć ich po karaïmsku. Anna po wyjściu za mąż za Rojeckiego³⁹ wyjechała, a jego nowa gospoia, Rosjanka nie znała kuchni karaïmskiej, dlatego prosił o pomoc. Tata oczywiście nie odmówił.

W oznaczonym dniu rano mama przychodzi, przynosi wszystkie potrzebne produkty, licząc, że naczynia kuchenne znajdzie na miejscu, a gospoia, kucharka pierwszej kategorii przygotowująca najwykwintniejsze i najwybredniejsze obiady, wściekła, obrażona i czując się upokorzona, nie toleruje mamy w kuchni. Mama jej tłumaczy, że przygotowuje tylko kołduny, że nie podejmuje z nią żadnej rywalizacji, a ta nie przyjmuje żadnych wyjaśnień i nie udostępnia żadnych kuchennych przyborów. Mama złapała jakiś nóż i pokroiła mięso. Dawniej mięsa nie miało się w maszynkach, a siekało się tasakiem – gospoia nie daje tasaka. Mama widzi, że stoi w kącie siekiera (dawniej drzewem palono w piecach), złapała ją i posiekała mięso; wałka gospoiny też nie daje, mama złapała więc jakąś butelkę i powałkowała ciasto. W odpowiednim czasie mama zagotowała kołduny, wyłożyła na półmisek, polała masłem i podaje gospoii, by zaniósła je do stołu, a ta z ciekawości pokosztowała jednego i tak się rozsmakowała, że zanim nie podjadła do syta, nie podała dania do stołu i poprosiła o przepis. Kołduny udały się. Manusia dziadek uczestniczył chyba w tym spotkaniu. Profesor Kobecki zmarł w Kijowie w czasie pierwszej wojny.

Po pierwszej wojnie rząd polski sprowadził Kobeckich drogą opcji⁴⁰ do kraju. Emila żegnano na dworcu w Moskwie z pompą, przemówieniami, orkiestrą, i nawet członkowie rządu radzieckiego odprowadzali go. Wyjechał dosłownie w przeddzień nominacji na ministra-komisarza rządu radzieckiego.

³⁹ Azariasz Rojecki (1887–??), s. Awinadawa.

⁴⁰ Prawo wyboru obywatelstwa, przyznawane osobom, które rząd polski chciał sprowadzić do kraju

Było to prawie pięćdziesiąt lat temu⁴¹. Dziadkowie [Mili] Rafaelostwo Jutkiewiczowie⁴² przeprowadzili się z Warszawy do Trok. Przyjechała Nadzia⁴³ w odwiedzinach do rodziców. W karaïmskim domu gminnym w Wilnie odbywał się bal. Wróciłyśmy z Niną do domu i opowiadamy mamie. Przyjechała Nadzia Profesorkowa (była i inna Nadzia Zajączkowska). I cały czas asystował jej Michał Kobecki⁴⁴ (wuj Manusia), tańczyli tylko ze sobą, rozmawiali w sali



Michał Kobecki

i w bufecie. A mama na to: „Widzicie, tylko arystokrata może zajmować się Profesorową”.

Rodzona siostra⁴⁵ Aleksandra Kobeckiego, imienia nie pamiętam, wyszła za mąż za Rafała Abkowicza⁴⁶, stryja naszego Rafała z Wrocławia⁴⁷. Rafał był lekarzem wojskowym, doszedł do stopnia generała. Na początku jego zawodowej kariery wykryto w jednostce polską patriotyczną literaturę, a miało to miejsce ponad sto lat temu, pod rosyjskim zaborem. Ponieważ Rafał znał język polski, dano mu materiał do przejrzenia, przetłumaczenia i zaopiniowania. Wśród gorąco patriotycznych pism, tym samym niebezpiecznych, znalazły się wiersze liryczne i o treści „niezaangażowanej”. Rafał powiedział, że to jakieś grafomańskie wypociny. W ten sposób uratował kilku ludzi, później niektórzy z nich zajmowali w odrodzonej Polsce poważne stanowiska.

W pewnym okresie Rafał, czy to pod wpływem medycznej literatury, czy też własnego odkrycia, propagował jako lekarz wojskowy stosowanie cytryn przy rekonwalescencji. Sprowadzono dla lazaretu cały ich transport, lecz medycy upłynnili je. Groziła inspekcja. W sprawie uczestniczył chyba jakiś Polak.

⁴¹ Tekst powstał w latach osiemdziesiątych XX w., opisane zdarzenia miały miejsce w latach trzydziestych.

⁴² Naum Rafał Jutkiewicz (1872–1953), s. Efima; Raisa (1878–1953), c. Natana Bezekowicza.

⁴³ Nadzieja Zajączkowska, żona profesora Ananiasza Zajączkowskiego.

⁴⁴ Michał Kobecki (1903–1939), s. Gabriela Aleksandra.

⁴⁵ Zofia Abkowicz (1856–1943), c. Józefa Awii Kobeckiego.

⁴⁶ Rafał Abkowicz (1845–1910), s. Ananiasza.

⁴⁷ Rafał Abkowicz (1896–1992), s. Abrahama Samuela, hazzan.

Afera polegała na grze słów: *miat* - po rosyjsku "gnieść", *miat* - ros. "gniótl", a po polsku „posiadał, miał”. W jednej sali lazaretu dawali kolejno chorym żołnierzom jedną cytrynę do gniecenia – tylko trzy razy i to lekko – niby dla ich zdrowia. Poczyli, że gdy ktoś zapyta: „*miat limon?*”, mają o d p o w i e d z i e ć „*miat*”. Inspekcję przeprowadzał dr Abkowicz. Powiedziano mu, że w tej sali leżą Polacy i nie znają języka rosyjskiego. Asystujący felczer czy pielęgniarz podchodził do każdego chorego i pytał „*miat limon?*”, a pacjenci, Rosjanie, zgodnie z prawdą odpowiadali „*miat*”, tzn. „gniótl”. Zgodnie z przewidywaniami oszustów doktor Abkowicz biorąc tych żołnierzy za Polaków, niemal nabrał przekonania, że żołnierze otrzymali cytryny. Coś jednak go tknęło i zapytał kolejnego chorego: „Czy smakowało?” Rosjanin wybałuszył ślepią, bo nie zrozumiał, o co go pytają. No i wszystko się wydało!

Jego córka jedynaczka, Ksenia⁴⁸, z zawodu adwokat, to bardzo barwna i szlachetna postać. Poetka, publikowała swoje poezje. Ukończyła, tak jak i Wiera Alfonsowna⁴⁹, Kursy Bestużewa w Petersburgu, jednocześnie studiowały i przyjaźniły się. W czasie studiów Kseni, czy może gdy jeszcze była uczennicą, przyjechał na farmację do Petersburga Dubiński⁵⁰, rodzony brat Marysi⁵¹. Ten młody student farmacji zakochał się w Kseni i zaczął bywać u Abkowiczów. Ksenia przeprowadziła wywiad, a raczej dowiedziała się od cici Zosi, swojej kuzynki i przyjaciółki, że młody adept sztuk farmaceutycznych ma ogromne braki w chemii, nie z własnej winy, ale z powodu niskiego poziomu chemii w szkołach ówczesnego Wilna. Ksenia, uczynna, dobroduszna opiekunka, zagorzała pozytywistka, postanowiła młodzieńcowi pomóc. Zafundowała sobie korepetytora (może biedne-



Gen. Rafał Abkowicz
z córką Ksenią w Tiraspolu

go studenta nie stać było na taki luksus, a uzupełniać braki musiał samodzielnie) i wpięrw w szybkim tempie sama opanowała cały materiał, a na spotkaniach zamiast dziewczęcym uszkiem i serduszkciem słuchać miłosnych wyznań, wzdychać romantycznie do księżycy, zamiast przelewać tkliwe uczucia na adoratora, przelewała na niego swoją, świeżo nabytą, wiedzę chemiczną. No i biedny, zawstydzony amant wziął nogi za pas i uciekł.

Już jako studentka przyjechała Ksenia na wakacje do Trok. Zakochał się w niej Aweczka Zajączkowski⁵². Zjawił się u panny z płomiennymi oświadczeniami, z ogromnym bukietem i ogromną bombonierką. Ksenia odmówiła, szczerze wyznając, że jest gotowa swoją rękę i serce oddać jego bratu⁵³ (wówczas też studiował prawo i podkochał się w Mani Łopatównie⁵⁴). Zrozpaczony Awa wrócił do domu, bombonierkę cisnął w kąt (historia przemilcza co stało się z bukietem), rzucił się z rzewnym płaczem na łóżko, a młodsze rodzeństwo (Jakub, Liza i Ananiasz) skorzzystało z okazji i w mig spałaszowało czekoladki. Potem Awa z wielkim poczuciem humoru i kwieście opowiadał o swojej porażce.

Ksenia, wierna zasadom pozytywistycznym chłopoman-ka (zastanawiam się teraz, jaki mógł być jej stosunek do klasy robotniczej), rolnikachłopa uważała za rdzeń – trzon zdrowy narodu, za żywiciela, zawsze niemiłosiernie wykorzystywanego i jako prawnik adwokat widziała swoje posłannictwo w obronie uciśnionych. Ponieważ emerytura Mamy-generałowej



Ksenia Abkowicz w Lozannie,
1906 r.

wystarczała obu paniom na życie, Ksenia mogła pozwolić sobie na obronę wieśniaków za przysłowiową złotówkę. Niskie honoraria pobierane przez Ksenię złościły innych adwokatów. Bezskutecznie zwracali się do „Mecenasa” z prośbą o ustawienie rodaczki. Krążyło nawet takie powiedzenia "Kolego Prezesie (Związku Religijnego Karaimów), zamorduj rodaczkę, my ciebie wybronimy!”.

Ksenia z matką mieszkały w Landwarowie i tu Ksenia prowadziła kancelarię. W Landwarowie, w domu cici Rai Łopatówny zamieszkał inżynier leśny, adiunkt nadleśnictwa landwarowskiego. Błagał

⁴⁸ Ksenia Abkowicz (1886–1945), c. Rafała.

⁴⁹ Wiera Kobecka (1885–1975), c. Alfonsa Szpakowskiego.

⁵⁰ Efreem Dubiński (1886–??), s. Ananiasza Dubińskiego.

⁵¹ Maria Dubińska (1896–??), c. Ananiasza Dubińskiego.

⁵² Adolf Zajączkowski (1887–1967), s. Aleksandra.

⁵³ Izaak Zajączkowski (1889–1945), s. Aleksandra (Mecenas).

⁵⁴ Maria Zajączkowska (1889–1969), c. Józefa Łopatto.

nas, byśmy nie zdradzili, że go znamy. Otóż Ksenia nie tylko broniła swoich klientów-przestępców w sądzie, ale jeszcze chodziła na policję, do nadleśnictwa, do urzędów, do instytucji i osób wytaczających procesy i gorąco wstawiała się za wszystkimi złodziejami leśnymi i innymi, kłusownikami itd. Skóra cierpła, białej gorączki dostawali „napastowani” przez nią oskarżyciele, namawiani do wycofania pozwu, oskarżenia itd. Potrafiła jakiegoś znanego kłusownika, przemytnika, samogonszczika, u którego znaleziono skradzione z lasu drzewo budowlane, żarliwie bronić – on biedny, nieuświadomiony, niepiśmienny, w pocie czoła zdobywający kawałek razowca, nie wie, jak się drzewo to znalazło w jego zagrodzie, on wyniósł z lasu tylko dwie suche gałęzie, by ugotować łyżkę gorącej stawy dla swoich głodujących piskląt-dziątek. W jej obronach sądowych przewijały się pozytywistyczna chłopomańska publicystyka i literatura przełomu XIX i XX ww., Biblia i Ewangelia. Kiedyś sędzia ją zapytał: „Pani jest Karaimką, czy pani wierzy w Ewangelię?” Na co ona odpowiedziała bardzo spokojnie: „Przecież w Ewangelię wierzy Wysoki Sąd!”. Ten inżynier leśny mówi: „Sporządziłem protokół, wiem przecież, komu i za co. Ona przychodzi i zaczyna mnie molestować, bym wycofał z sądu sprawę. «Pan taki młody, taki ładny, panu tak z tych niebieskich oczu pocziwie patrzy, a takie pan ma zatwardziałe serce» – mówi i załamuje ręce nad moim sercem. Wszyscy wiedzą, że ona to robi bezinteresownie, szlachetna, córka i siostrzenica zasłużonych ludzi, mama ją karmi, może pozwolić sobie na nieograniczoną filantropię, a ja muszę spłacać dług zaciągnięty na moje studia, muszę wykonywać swoje obowiązki, ja nie mogę, nie mam prawa tolerować przestępczości”.

Kiedyś ktoś przywiózł z Trok, czy to z Malowanki nasiona: po worku nasion buraków, marchwi, rzodkiewki, no i może jeszcze tam czegoś. Mama pomagała sprzedawać „pod Halą”. Wpada na targ jakaś lotna brygada, inspekcja-komisja, coś bardzo, bardzo ważnego i rzadko spotykanego. Ponieważ to były worki, uznano za sprzedaż hurtową, sporządzono protokół i sprawę skierowano do sądu. Groziła kara 300 zł – na owe czasy i kieszeń moich rodziców suma przeogromna. I nasz Mecenaz, i znakomity adwokat, Żyd, uznali sprawę za beznadziejną. W wypadku tej brygady lotnej i Święty Boże nic nie pomoże. Idzie mama do *kiensa* czy z *kiensa* i spotyka Ksenię. Co słyhać? Mama opowiada swoją biedę. A ona na to: „Kamińska, nie martw się. Nie potrzeba żadnego adwokata. Idź sama do sądu. Ubierz się po prostemu, biednie, ale schludnie, długa spódnica, bluzka na wierzch, fartuch-zapaska, mogą być połatane, ale czysto, chusteczka uwiązana pod bro-

dą, uszyj kilka małych woreczków, włóż do każdego po pół garści nasion, weź mały napastrzek, włóż to wszystko do koszyczka i pokaż sędziemu, że to twój cały sklep, nasiona sprzedajesz napastrkiem po trzy, po pięć groszy, nasiona są z twoich własnych grządek, to twój cały majątek, ty niepiśmienna prosta kobieta, nawet nie rozumiesz i nie powtórzysz, o co jesteś oskarżona”.

Sędzia z miejsca umorzył sprawę i jeszcze coś nieco powiedział na temat lotnej brygady.

Opowiadała pani Wiera Kobecka, jak w 1937 r. Lusią, jej córką, złożyła maturę. Wiadomo, matura to wielkie wydarzenie i przełomowy moment w życiu młodej istoty i całej rodziny. Przychodzi Ksenia, serdecznie wieszkuje i zaczyna wypytywać panią Wierę o stosunki domowo-rodzinne... małżeńskie... Nigdy to jej nie interesowało. Wiera, sama w pełni szczęścia małżeńsko-rodzinnego, nie chcąc podrażnić uczuć samotnej przyjaciółki, usiłuje powściągliwie coś nieco odpowiadać... Otwierają się drzwi i wchodzi Awenir z Lusią. Zaskoczona i zdumiona Ksenia zaczyna ich przeproszać za podejrzenia, które powstały w jej umyśle. Idąc bowiem do swoich na Sierakowskiego (dziadkowie Maniusia tam mieszkali), na Mickiewicza przed wystawą sklepu jubilerskiego zobaczyła Awenira z jakąś nieznaną, elegancką panią, oglądających kosztowności. Lusię zawsze widziała w mundurku ze spuszczoneymi warkoczykami i w eleganckiej pani nie poznała dziewczyny. Państwo Kobeccy jako prezent maturalny postanowili kupić Lusi złoty zegarek z bransoletką i tata z córą oglądali wystawione wzory. Ksenia natychmiast pobiegła do Wiery, mruczając pod nosem: „Co za czasy, co za czasy, taki porządny, przyzwoity, szanowny i czcigodny Awenir w biały dzień i na pryncypalnej ulicy afiszuje się tuż obok trafiki Józefa Jutkiewicza, gdzie w każdej chwili może spotkać kogoś znajomego!”



Zofia Dubińska, 1937 r.

Zofia Dubińska
Troki,
Wilno,
Warszawa